



OCEAN FREDA UWAŻAM ZA OTWARTY!

Któregoś popołudnia Jacek wpadł do domu z niezwykłą nowiną!
Wrócił z naszej łąki i twierdził, że bobry zbudowały na strumyku prawdziwą tamę!
Wprawdzie niewielką, ale tak pięknie uszczelnioną, że za chwilę będziemy mieszkać obok mokradeł!

Nie wierzyłem własnym długim uszom!

Zaraz, chwileczkę, jakie bobry? Czy ja wyglądam jak bóbr?

Próbowałem protestować, ale nikt nie zwracał na mnie uwagi.



Machnąłem na to łapą. Nie pora, by się kłócić o małą kałużę, kiedy świat wysycha.

Ruszyłem na łąkę, aby zobaczyć na własne oczy, co się właściwie wydarzyło i jakim cudem moja zła tama jest teraz piękną tamą. Bo właśnie taką zobaczyłem przed sobą.

Z lubością stawiałem łapy na podmokłej ziemi, podziwiając gałęzie, starannie połączone trawami, mułem i gliną.

Żaden wodospad nie mógł przedostać się przez taką zaporę!

Z miłością pomyślałem o małych bobrach, które pod osłoną nocy ukończyły moje dzieło.

Bez ich pomysłowości, pracowitych łapek oraz ogonów nie byłoby tutaj tych dwóch pięknych kałuż, które wkrótce zamienią się w okazałe jeziora i wodopoje.

Postanowiłem tę większą nazwać Oceanem Freda, a mniejszą Bobrowym Zakątkiem. Ocean Freda ma przełomowe znaczenie w walce z suszą, więc na pewno bardziej zainteresuje wścibskich dziennikarzy.

Ale to wcale nie koniec dobrych wieści!

W połowie lata, kiedy sprawdzaliśmy z Jackiem wytrzymałość tamy, przeleciał nad nami czarny bocian.

Osobiście nie jestem przewrażliwiony na punkcie kolorów i dla mnie bocian – czarny czy biały – jest sympatycznym ptakiem z czerwonym dziobem. Koniec. Kropka.

Ale spece od ptaków najwyraźniej mają inne zdanie.

Gdy Jacek dostrzegł go nad moim łbem i nad swoją głową, natychmiast zaczął robić zdjęcia.

Strzelał te fotki, aż się kurzyło!

Nie pamiętam, abym miał taką sesję zdjęciową, choć wszyscy twierdzą, że jestem urodzonym modelem.

